3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20 — za tysiąc
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. KUPCZYC.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Przed wyborami do Izby posłów.

Zebranie mężów zaufania stronnictwa narod. demokr. w Krakowie.

Wczoraj we wtorek popoł. odbyło się ściśle poufne zebranie mężów zaufania stronnictwa wszechpolskiego w lokalu „Ojczyzny" w Krakowie; w zebraniu wziął udział także dr Grabski ze Lwowa. Poszczególnych kandydatur nie brano jeszcze pod rozwagę; uchwalono jednak zasadniczo, że stronnictwo narodowo-demokratyczne weźmie udział w kampanii wyborczej w Krakowie i udzieli poparcia kandydaturom mężów wypróbowanych w służbie społecznej.

Równocześnie odbyły się w Krakowie narady mężów zaufania grupy ks. Stojałowskiego.

Różne kandydatury.

W różnych okręgach wyłaniają się coraz to nowe kandydatury ludzi znanych i popularnych, ale nie mających — dla braku poparcia u góry — szans powodzenia. Do rzędu najsympatyczniejszych tego rodzaju kandydatur należy kandydatura art.-mal. Włodzimierza Tetmajera, którą stawia włościaństwo w Bronowicach, w Toniach i w innych wsiach powiatu krakowskiego. Szkoda, że ta kandydatura nie znajdzie należytego poparcia w Zarządzie naczelnym P. S. L. i u rządu, bo są inni kandydaci, którzy apelują do swych „nabytych praw". W powiecie krakowsko-podgórsko-wielickim, jak postanowiono „w górze", kandydować będzie jeden konserwatysta (prawica narodowa) i jeden ludowiec.

Natomiast na żarcik skomponowana pod wpływem świątecznych libacyj, zakrawa „poważna" notatka „Głosu Narodu", iż grono poważnych obywateli w Podgórzu postanowiło uprosić prof. Józefa Przybylskiego, aby postawił swą kandydaturę na posła z okręgu Podgórze—Bochnia—Wieliczka.

„Delegacya polskich górników i hutników" ogłasza odezwę do kół przemysłowych, aby poparły powtórną kandydaturę p. Jana Zarańskiego, jako zawodowego górnika.

Zebrania przedwyborcze narodowej demokracyi i grupy Stojałowskiego na prowincyi.

Zarząd stronnictwa narod. demokracyi pragnie jaknajspieszniej ustalić listę wszechpolskich kandydatów — i w tym celu odbędą się w ciągu kwietnia zjazdy okręgowe delegatów gmin w następujących miejscowościach:
19-go środa, **Tarnów**, sala „Gwiazdy", godz. 11.
20-go czwartek, **Jasło**, sala „Sokoła", godz. 2.
21-go piątek, **Nowy Sącz**, sala „Sokoła", godz. 12.
22-go sobota, **Żmigród**, sala Kasy zal., godz. 2.
23-go niedziela, **Strzyżów**, sala „Sokoła", godz. 2.
24-go poniedziałek, **Ropczyce**, sala „Sokoła", godz. 11.
25-go wtorek, **Tarnobrzeg**, sala „Sokoła", godz. 10.
26-go środa, **Rzeszów**, sala „Sokoła", godz. 12.
27-go czwartek, **Bochnia**, sala Rady pow., godz. 12.
28-go piątek, **Kolbuszowa**, sala „Sokoła", godz. 12.
29-go sobota, **Dąbrowa**, sala Rady pow., godz. 10.
30-go niedziela, **Przeworsk**, sala „Gwiazdy", godz. 11.
1-go maja poniedziałek, **Rudnik nad Sanem**, sklep Gancarza, Rynek, godz. 10.

Narodowi demokraci idą razem z grupą ks. Stojałowskiego.

W Nowym Sączu.

P. radca dworu dyr. kolei Zborowski stanie niebawem przed wyborcami na zgromadzeniu przedwyborczem w N. Sączu.

Wobec kandydatury dyr. Zborowskiego, kandydatura dra Germana jest poważnie zachwiana.

W Tarnowie.

Dotychczas jeszcze nie mamy żadnej oficyalnej kandydatury. „Pogoń" tylko w dłuższym artykule wywodzi, że najstosowniejszym kandydatem na posła z Tarnowa byłby nasz burmistrz, dr Tertil. Dr Tertil sam jeszcze oficyalnie kandydatury swej nie zgłosił. Ma on zamiar zwołać Radę miejską na poufne posiedzenie i zasięgnąć pod tym względem jej opinii. W obecnym jednak składzie, Rada wyrazi prawdopodobnie życzenie, żeby nie porzucał burmistrzowstwa w okresie sfinalizowania wielkich i doniosłych inwestycyi. Niezadługo się ta kwestya rozstrzygnie. W razie kandydatury dra Tertila, konieczne będą kompromisy, które, być może, przyjdą do skutku.

Włosi spieszą na pomoc Albanii.

Z Livorno donoszą:

Centralny włoski komitet albański przygotowuje **ekspedycyę** ochotniczą do Albanii, mimo wszelkich zarządzeń rządu. Organ komitetu albańskiego „La terza Italia" przyznaje, że dla rządu spowoduje to trudności dyplomatyczne. Nie można jednak pozbawić obywateli prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce. To, co było możliwem w czasie wojny francusko-niemieckiej lub grecko-tureckiej, powtórzy się i teraz.

Z Cetynii donoszą, że w obszarze Kastrati przyszło koło godziny 9 wieczorem do walki między wojskami a powstańcami. **Walka trwała całą noc.**

Rząd turecki wysyła nowe bataliony piechoty w okręgi objęte powstaniem.

Walki w Meksyku.

Z Los Angelos w Kalifornii telegrafują, że 1600 ludzi meksykańskich wojsk związkowych zaatakowało **Agua Prieta**. Po obu stronach walczono zawzięcie.

Walka skończyła się tem, że powstańcy odparli atak wojsk związkowych ze skutkiem, poczem wznieśli nowe szańce. Słychać, że straty ich są małe, natomiast straty związkowców bardzo dotkliwe.

Waszyngton. W senacie senator Home postawił wniosek, by polecić komisyi spraw zagranicznych zbadanie sytuacyi w Meksu ponieważ życie i mienie Amerykan północnych są tam zagrożone.

Minister wojny Dichonson oświadczył, że amerykańskie wojska bez zezwolenia kongresu nie będą wysłane do Meksyku.



Zmuszona do zamęścia. (Patrz artykuł).

Ośmiogodzinna walka z bandytami w Łodzi.

Noc rezurekcyjną miała Łódź nadzwyczajną. Całe miasto pozostaje pod wrażeniem przebytych wstrząśnień skutkiem wypadków, przypominających poniekąd niedawne wydarzenia w Londynie, mianowicie przy ulicy Hounsgitsch.

Zuchwały bandyta.

Od dawna policya poszukiwała niejakiego Edwarda Dłużniewskiego, znanego z wielu zamachów i zabójstw, po których zawsze umiał zręcznie ujść. W szeregu wielu przestępstw zarzucano mu, iż kierował zamachem na pociąg pod Widzowem, a ostatnio miał też dokonać napadu na pocztę pod Turkiem. Przedtem dokonał zabójstwa 2 strażników na szosie z Łodzi do Pabianic, zabił dwóch strażników w Łodzi, wreszcie był sprawcą rozgłośnej ucieczki z dworca kolei fabryczno-łódzkiej, obsadzonego przez policyę. Wówczas nie tylko uciekł bezkarnie z trzema kolegami, ale zabił ajenta policyi, a popłoch, wywołany przez niego, był przyczyną śmierci kilku osób. Ścigano go potem na jednej z ulic Łodzi, jednakże uciekł, a wogóle, dzięki zręczności i przytomności umysłu, pełzły na niczem wszelkie na niego wyprawy.

Forteca bandytów.

W nocy z soboty na niedzielę znalazł się **Dłużniewski z trzema kolegami** w mieszkaniu majstra, niejakiego Brzeziny przy ul. Widzewskiej, róg Pustej. Podobno wpadł tam, widząc, iż jest w niebezpieczeństwie. Niewiadomo, w jaki sposób Dłużniewski dostał się do domu, który zamieszkują tylko oficyaliści Tow. akc. M. Sibersteina. Dom to dwupiętrowy, o 9 oknach frontu, posiadał 16 lokalów, zamieszkanych przez tyleż rodzin. Jak objaśnia Brzezina, poszukiwani przez policyę zabójcy wpadli do jego mieszkania o godzinie 2

PANI JANINA

Powieść przez Guy de Maupassanta

79 (Ciąg dalszy).

Margrabina wstała:

— Kapłan nosi sztandar kościoła; kto nie idzie za sztandarem, jest przeciwko niemu, przeciwko nam.

Z kolei wstała Janina, drżąca:

— Pani wierzy w Boga jednej klasy. Ja zaś wierzę w Boga uczciwych ludzi.

Ukłoniła się i wyszła.

Chłopi ganili ją także między sobą za to, że Pawełek nie przystępował do pierwszej komunii. Nie chodzili wcale na nabożeństwa, nie przystępowali wcale do sakramentów, chyba raz na rok przed Wielkanocą stosownie do formalnych przepisów kościelnych, ale dzieci — to co innego i nikt z nich nie odważyłby się wychowywać swego potomstwa poza tym obowiązkiem powszechnym — bo co religia, to religia.

Widziała dobrze to potępienie i oburzała się w duszy na te wszystkie układy, na to urabianie sumień, na ten powszechny strach przed wszystkiem, na wielką nikczemność, ukrywającą się w głębi wszystkich serc i przysłanianie, gdy się ukazuje, tylu maskami nakazującemi szacunek.

Baron objął kierunek nauki Pawła i nie dał mu czasu tracić daremnie. Matka o jedno tylko prosiła: „Nie męcz go bardzo" i krążyła zaniepokojona, w pobliżu pokoju, gdzie odbywały się lekcye, gdyż ojciec zabronił jej wchodzić, bo przerywała co chwila naukę pytaniami: „Nie zimno ci w nogi Pawełku?" „Nie boli cię głowa?" Albo, ażeby powstrzymać nauczyciela: „Nie każ mu tak dużo mówić, rozboli go gardło".

Jak tylko malec był wolny, szedł z matką i ciotką kopać do ogrodu. Miał teraz wielkie zamiłowanie do uprawy ziemi i wszyscy troje sadzili drzewka na wiosnę, siali nasiona, których kiełkowanie i wschodzenie wprawiało ich w zachwyt, obcinali gałęzie, zrywali kwiaty i robili z nich bukiety.

Największą troską chłopca była produkcya sałaty. Miał sobie oddane cztery grządki w ogrodzie warzywnym, gdzie pielęgnował z nadzwyczajną starannością: głowiastą, rzymską, kapucyńską, królewską, słowem wszystkie znane gatunki tych liści jadalnych. Kopał, podlewał, plewił, przesadzał, wspomagany przez swoje dwie matki, którym kazał pracować jak prostym najemnicom. Widziało się, jak klęcząc całemi godzinami między grządkami, z zawalanemi rękami i sukniami, wsadzały młode rośliny korzonkami do dziurek wydłubanych w ziemi własnymi palcami.

Pawełek rósł, zaczynał rok piętnasty i skala w salonie znaczyła sto pięćdziesiąt ośm centymetrów; umysłem jednak zawsze jeszcze był dzieckiem, nieukiem, głupcem, tłumionym przez dwie spodnice i sympatycznego starca z innego wieku.

Pewnego wieczora nareszcie baron wspomniał o kolegium; Janina wybuchnęła zaraz płaczem; ciotka Liza, przerażona, usiadła w najciemniejszym kącie pokoju.

— Na co mu tyle tej nauki — odpowiadała matka. — Zrobimy z niego gospodarza, dzielnego wiejskiego szlachcica. Będzie uprawiał swoją ziemię, jak tylu innych ludzi. Będzie żył aż do śmierci szczęśliwy w tym domu, gdzie my żyjemy i gdzie pomrzemy. Czegoż można chcieć więcej?

Ale baron potrząsał głową.

— Cóż mu odpowiesz, jeżeli ci powie, mając dwadzieścia pięć lat: „Jestem niczem, nic nie umiem z twojej winy, przez twój egoizm macierzyński. Nie czuję się zdolnym do żadnej pracy, żeby być czemś, a przecież nie byłem stworzony do życia szarego, nędznego, smutnego do zniesienia, na jakie mię skazała twoja miłość niebaczna".

Płakała ciągle, zwracając się do syna:

— Prawda Pawełku, że nie będziesz mi nigdy czynił wyrzutów, że cię zanadto kochałam prawda?

I wielkie dziecko, zdziwione, obiecywało:

— Nie, mamo.

— Przysięgasz mi?

— Tak, mamo.

— Chcesz zostać w domu, prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

w nocy, kiedy policya dom osaczyła i wyrzucili go wraz z rodziną z domu.

Oblężenie i pożar.

Rozpoczęło się formalne oblężenie. Bandyci strzelali gęsto. Wskutek tego policya powołała do pomocy **kompanię wojska.** Strzelanina trwała 8 godzin. Widząc, że niema już innej rady, jeden z bandytów chciał się dostać na dach sąsiedniego domu, ugodzony jednak śmiertelnie dwoma kulami, upadł trupem na ulicę. Trzej inni, nie widząc już dla siebie ratunku, podpalili dom, który zgorzał do szczętu.

Na zgliszczach.

Wówczas policya ze strażnikami weszła do zamienionego w zgliszcza wnętrza i w mieszkaniu, w którem byli zatarasowani bandyci, znaleziono trzy okropnie zwęglone trupy. Obok nich leżały lufy od mauzerów, sztylety i różne zwęglone przedmioty.

W zwłokach policya rozpoznała Edwarda Dłużniewskiego, znanego w świecie bandyckim z przezwisk „Waligłowa“, kompaniona jego, również słynnego z zabójstw i napadów — Jacha, którego zwano „Międzynogą“, wreszcie kolegę ich, niejakiego Jaszkego.

Lokatorzy spalonej kamienicy do godz. 3 po południu znajdowali się na placu fabrycznym, poczem administracya fabryczna umieściła ich w mieszkaniach innych oficyalistów. Lokatorowie owi pozostali na razie bez dachu i mienia, jak również bez chleba. Dzięki jednak dyrektorowi fabryki, p. Wołkowskiemu, który wszystko, co miał przygotowane na święta, rozdał między nich, oraz dzięki pomocy ze strony rodzin właścicieli fabryk, znaleźli tymczasowe zabezpieczenie.

Podobno banda Dłużniewskiego składała się z większej liczby uczestników; przecież najniebezpieczniejszymi w niej mieli być ci, którzy wraz z nim zginęli. Majstra Brzezinę aresztowano, jako podejrzanego o współudział w operacyach bandytów.

Jak na wojnie...

Oprócz 3-ech **rot piechoty**, którą dzielnica oblęganego i spalonego domu była odcięta kordonami od reszty miasta, w oblężeniu uczystniczyło: 5 pomocników komisarzy, 12 rewirowych, 55 policyantów, oraz żandarmerya pod dowództwem wszystkich naczelników policyi, ochrany i wydziału śledczego.

Podczas oblężenia policya i żandarmerya dała kilka tysięcy strzałów, przeważnie z karabinów **maszynowych!** Z powodu zaś odcięcia całej dzielnicy kordonami wojskowymi, ruch w niej zamarł zupełnie, tak, że w ciągu całej niedzieli kilka linii tramwajów elektrycznych było nieczynnych.

Straty obliczono w spalonym domu i ruchomościach na 60.000 rubli.

Aresztowano też w nocy na wsi piątego bandytę z szajki Dłużniewskiego, Jana Świątka, jednego z najniebezpieczniejszych członków bandy.

Spalone „miasto miłości“ w Tokio.

Pożar, który powstał w Tokio, przybrał ogromne rozmiary. Spłonęła tak zwana dzielnica miłości Josziwara. Jest to, mówiąc bez ogródek, jedyny na świecie otwarty rynek prostytucyi, zupełnie uległizowanej. Całe miasto... zwiedzane przez wszystkich podróżników — i także przez panie europejskie, które tu w Japonii oglądają skwapliwie to, co w Europie dla nich jest zakryte.

W opisach podróżnika „Josziwara“ przedstawia się b. barwnie i pięknie; prawda, że niema tu brutalności i dzikości, jaka panuje w innych zamorskich tego rodzaju dzielnicach, niemniej rzeczywistość różni się wielce od opisów rozbawionych podróżników. I minęły już te dawne czasy, kiedy Japończycy żenili się z gejszami...

Powieściopisarz niemiecki Bernard Kellermann w książce swojej pod tytułem: „Przechadzki po Japonii“ dał zajmujący opis Josziwary, którą zwiedził w towarzystwie Oszimy, starego studenta — znawcy życia nocnego, który umiał znakomicie oprowadzać i... pożyczać.

Pewnego wieczoru — pisze Kellermann — pojechaliśmy tramwajem elektrycznym do Josziwary, a część drogi odbyliśmy za pomocą wózeczka „riksza“, ciągnionego przez kulisa. Noc była cicha, ciepła, gwiaździsta. Co za wspaniałość i piękność rozrzutna. W Tokio domki parterowe, tutaj „pałace“ dwupiętrowe, bardzo zdobne. Szeroki, nie kończący się bulwar z podwójną girlandą czerwonych latarń papierowych, które w dali zlewają się w jedną smugę światła. Tłumy publiczności uwijały się tutaj.

Strojne i piękne dziewczęta siedziały w komnatach, z których usunięto przednie ściany. Miejsce tych ścian zajmowały drewniane listwy. na dłoń od siebie oddalone. Komnaty mają najczęściej złocone ściany, pokryte malowidłami i rzeźbami cudownej roboty. Kwiaty, drzewa, bociany, pelikany, tygrysy wśród bambusów widnieją na ścianach. Dziewczęta siedziały wzdłuż tylnej ściany — tu było ich dwadzieścia, tam dziesięć, ówdzie trzydzieści i t. d. — Wszystkie miały kwiaty w kunsztownych fryzurach, barwne szaty z jedwabiu, malowane brwi i wargi, pudrem posypane twarze i szyje. Siedziały rzędem na matach i paliły fajki. Niektóre przeglądały się w zwierciadłach, jak kotki.

Widziałem tu dziewczęta z niezwykłym wdziękiem, o wybitnej piękności. Milczały i siedziały prawie nieruchome. Jedna podała mi fajkę przez kratę, druga uśmiechała się, trzecia mówiła o mnie z przyjaciółką. Rozumiałem tylko wyraz „hana“, który znaczy: „wielki kwiat“, ale także... „wielki nos“. W każdym domu miały stroje jednej barwy, tu brunatne, tam niebieskie, ówdzie czerwone.

U wejścia siedzieli poważni starcy przy stolikach. Byli to właściciele. Zachowywali się tak, jak gdyby ich nic nie obchodziło. Oświadczyłem Oszimie, że chcę widzieć taniec gejsz. Oszima rozpoczął zaciekły targ z właścicielem herbaciarni, który żądał 80 jenów. Targ się kończy i wchodzimy do wnętrza. Wszyscy spoglądają na mnie, gdy zdejmuję kamaszki.

Siedzę na macie, otoczony dziewczętami, tancerkami, całym domem. Wszyscy są weseli i znamy się od wieku. „Sake“, małe kołacze, pomarańcza, herbata zjawiają się przedemną, a muzykantki stroją „samiseny“. Na bulwarze gwar i śmiech tłumów, lampy płoną, samiseny brzmią zdala, słychać śpiewy, czasem zaś widzę po drugiej stronie tańczącą w herbaciarni dziewczynę. Przed domem kwitnie czereśnia, a w górze księżyc w pełni, po niebie przelatują spadające gwiazdy.

Fujoko i Kameko tańczą, Mano i Josziko grają na samisenach. Tancerki były 15 letniemi dziewczętami — małe, lube kwiaty, nic innego. Położyły sobie nawzajem ręce na ramiona, potem przechylały główki, klaskały w dłonie, chwytały coś w powietrzu, rzucały to na ziemię, a potem klękały na jednym kolanie naprzeciw siebie. Muzyka milkła, a one mówiły do siebie. Znowu zabrzmiały samiseny i znowu rozpoczął się taniec.

Następnie tancerki same grały na „tsutsumi“, małych bębenkach i znowu zabrały się do tańca. Najbardziej podobała mi się Kameko, miła i delikatna. Bawiliśmy się wesoło, a księżyc zalewał światłem komnatę. Święciłem tryumf moją japońszczyzną, zjednałem sobie wszystkich uprzejmością, wszystkich też pobudzałem do śmiechu, gdy usiłowałem jeść za pomocą patyczków.

Pożegnaliśmy się wreszcie hucznie i wesoło. Otrzymałem cudowny rachunek z trzema czerwonymi stemplami, prawdziwą ilustracyę.

— Prosimy powrócić!

Krwawy dramat w dramacie.

W teatrze amatorskim w Saratowie rozegrała się tymi dniami straszna tragedya. Przedstawiano sztukę p. t: „Nick Carter, król detektywów“ — obfitującą w krwawe sceny, które do żywego szarpały nerwami widzów. W akcie czwartym bohaterka sztuki morduje dr Quartza, który ją podczas całej sztuki prześladował i trapił swymi względami. Gdy nadszedł w sztuce ten moment, publiczność zadziwiona była doskonałą, jak sądzono, grą artystów, grą żywą i łudząco naśladującą rzeczywistość. Przejęcie się publiczności sztuką było niebywałe, gdyż cała akcya, rozgrywająca się na scenie. była znakomicie oddana i zbliżona do prawdy. Zainteresowanie publiczności osiągnęło punkt kulminacyjny w chwili, gdy bohaterka sztuki zmierzyła z rewolweru do aktora — grającego dra Quartza i dała doń strzał. Aktor padł na ziemię, wydawszy jeden tylko okrzyk, który zmroził krew w żyłach widzów. W teatrze nastała cisza, jakby makiem zasiał — sądzono atoli, iż zajście zgodne jest z treścią sztuki. Przypuszczenie to rozwiało się jednak rychło. Zza sceny wyskoczył aktor grający Nick Cartera i krzyknął, zwracając się do artystki: „Czemu go zamordowałaś?“, równocześnie zaś okazało się, że strzał nastąpił rzeczywiście, gdyż dr Quartz leżał na ziemi w potokach krwi.

Artystka, która do niego strzeliła, nie robiła sobie jednak nic z tego i na pytanie Nick Cartera odrzekła: „Zabiłam go, by dać dowód, że cię kocham“...

W tej chwili padł drugi wystrzał i artystka padła na ziemię ugodzona kulą rewolwerową. Nick Carter ukląkł pzed nią i płacząc całował jej nogi... Publiczność patrzała na scenę jakby osłupiona, nie zdając sobie początkowo sprawy ze strasznej rzeczywistości Gdy jednak ujrzano na scenie potoki krwi — zaczęły panie spazmować, a cały teatr drgał ze wzruszenia — które ustąpiło dopiero, gdy usunięto ze sceny trupa artysty, grającego dra Quartza, a ranną artystkę przewieziono do mieszkania.

Tragedyę tłumaczą w ten sposób: Artystka, odtwarzająca tytułową rolę, kochała się w „Nick Carterze“, jednakże bez wzajemności, gdyż ten posądzał ją o utrzymywanie stosunków z aktorem grającym dra Quartza.

Przez zamordowanie tego ostatniego, chciała dać swemu kochankowi dowód, iż nic ją nie łączy z „drem Quartzem“. „Nick Carter“, który zrazu pod wpływem ataku nerwowego strzelił do artystki — później uprzytomniwszy sobie swój postępek i zmieniwszy gwałtowne swe postępowanie, obecnie nie odstępuje łoża ciężko rannej kochanki.

Z kraju.

Agencya „Floryanki“ na Śląsku. Z dniem 1 bm. otwartą została na Śląsku Agencya Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie, a biura jej pomieszczono przy Hauptstrasse Nr. 3, najruchliwszej ulicy Bielska.

Społeczeństwo nasze, w powiecie bielskim i bialskim, powinno poprzeć tę nową placówkę naszej rodzimej instytucyi.

Z Tarnowa.

Nieszczęśliwy wypadek. — „Sokoła II.“ Strusina.

Na budowie nowej kamienicy p. Zinsa, przy ul. Wałowej, wydarzył się we wtorek przed południem nieszczęśliwy wypadek. Podczas rozbioru oszalowania z pod betonowego stropu, wskutek nieostrożności zajętych przy tem cieśli, przywaliły belki i deski cieślę Jana Łyczkę. Dr Walczyński, który natychmiast pospieszył z pierwszą pomocą, skonstatował okaleczenie twarzy i złamanie uda. Łyczkę odwieziono dorożką do domu. Nasuwa nam się mimowoli pytanie, poce gmina nabyła wóz ratunkowy za 1800 K.? Przecież nie na paradę lub na użytek tylko za opłatą? Żandarmerya i policya były natychmiast na miejscu, celem zbadania sprawy i prowadzą dochodzenia, aby wykryć winnego.

Nowo założony „Sokół-Strusina“ czyni starania, aby jak najrychlej wybudować sobie osobne gniazdo. Na ten cel odegrają w sobotę amatorzy sztukę ludową: „Karpaccy górale“.

Ze świata.

Jubileusz Wiktora Gomulickiego. W roku bieżącym przypada czterdziestolecie poetyckiej i powieściopisarskiej działalności Gomulickiego. Celem upamiętnienia tej rocznicy, a zarazem celem zapewnienia jubilatowi spokojniejszej przyszłości bez trudu o najbliższe jutro, komitet złożony z literatów warszawskich podejmuje w drodze prenumeraty wydawnictwo „Wyboru nowel Wiktora Gomulickiego“ w jednym wielkim tomie, ilustrowanym przez najpierwszych artystów polskich.

Cena egzemplarza 3 rb., które należy nadsyłać do redakcyi „Gazety Warszawskiej“, albo „Kuryera Warszawskiego“.

Zemsta duchownego maryawity. W sobotę rano w klasztorze na Jasnej Górze w Częstochowie rozegrał się dramatyczny i sensacyjny akt zemsty duchownego maryawickiego, wywarty przezeń na bliskiej krewnej, za to, że porzuciwszy sektę maryawicką, nawróciła się na łono kościoła katolickiego. Przybyły z Łodzi znany tamtejszy duchowny maryawicki, Skolimowski, dowiedziawszy się, gdzie przebywa jego 16-letnia bratanka, Stanisława Skolimowska, dotarł do niej i oblał jej twarz i oczy kwasem gryzącym, parząc dotkliwie nieszczęśliwą dziewczynę. Opatrzył ją felczer klasztorny, poczem oddano ofiarę prześladowania pod opiekę kobiet. Po dokonaniu tego aktu zemsty duchowny Skolimowski zbiegł, niewiadomo dokąd.

Zmuszona do zamęścia.

(Patrz ilustracyę).

W kaplicy zamkowej w Wiesenthal przed kilku dniami rozegrała się wstrząsająca tragedya. W chwili, gdy kapelan zamkowy pobłogosławić miał ślub młodej hrabianki Elzy von Hohenstamm z hrabią Gwidonem Benz-Marlingen, narzeczona połknęła małą pigułkę zawierającą truciznę i padła martwa u stóp ołtarza. Otruła się, aby uniknąć małżeństwa, do którego ją zmuszono.

Hrabianka Elza, wychowana w jednym z wytwornych pensyonatów szwajcarskich, wróciła jako dorosła panna do domu i zakochała się w młodym leśniczym swego ojca. Rodzice nie chcieli jednak słyszeć o takim związku, leśniczy został przeniesiony, pannę wprowadzono w świat i znaleziono dlaśniej odpowiedniego konkurenta w osobie hrabiego Benz-Marlingen. Mimo oporu romantycznej hrabianki małżeństwo zostało postanowione i dzień ślubu oznaczony. Panna pozornie poddała się losowi. Ale gdy w orszaku weselnym powiedziono ją przed ołtarz i ksiądz począł zadawać zwykłe pytania młodej parze, narzeczona dobyła z rękawiczki małą białą kuleczkę i połknęła ją, poczem po chwili padła w kurczach na posadzkę kaplicy. Goście weselni sądzili zrazu, że panna tylko zemdlała, ale niebawem przekonano się o całej tragicznej prawdzie. Panna zażyła śmiertelną dawkę szybko działającej trucizny, w jaki sposób ją dostała, pozostało tajemnicą.

Serce nie sługa...

Z chwili.

„Rękawka“.

„Czarodziej z nad Wisły“ i pierwszy w Polsce zwolennik oraz twórca seansów spirytystycznych, Imci Pan Twardowski, musiał się wczoraj ogromnie dziwić, spoglądając z obłoków, w których przebywa od owej krytycznej nocy porwania go przez dyabła, na tysiączne tłumy, jakie zaległy „Krzemionki“. I musiał mistrz Twardowski, amator wszelakich figielków, przyznać, że jest wielu takich, co je w równej, jak on, mierze lubią.

„Rękawka-zabawka“, powiadają ludzie. Typowa zabawka jarmarczna, a, rzecz wiadoma, jako Pan Twardowski, szlachcic prawdziwy i oczywisty, nadewszystko przenosił jarmark wraz z zabawą. A że i karczmą nie gardził, byłby zatem z piasku i figlów ją zbudował, ku rzetelnej uciesze i rozrywce spragnionych gardzieli. Niestety, Pan na Krzemionkach mógł tylko na tę zabawę spoglądać i złość swą z tego powodu wylewać na orszak czarownic-koleżanek... Widocznie zgromadził je wszystkie dokoła siebie, gdyż podczas „Rękawki“ nie było żadnej czarownicy. Zjawiły się tylko młode i ładne, czarujące lub oczarowane panie i panny, a te, co są w wieku już bezpiecznym zostały w domu, albo jak cień i nic więcej, niż cień, towarzyszyły swym córkom. Można więc rzec, że ich wcale nie widziano wczoraj na „Rękawce“...

Pławiąc się w słońcu, dusząc się w ścisku i kurzu, już od rana płynął tłum ku Krzemionkom. Zdawało się, że pod tą naporą ludzką runie drugi most w Podgórzu... Katastrofa jednak nie nastąpiła, dzięki obecności kilku urzędników i funkcyonaryuszy policyjnych. Na ich widok „most się zląkł“ i nie poszedł w ślady swego sąsiada... Tłum zaś, jako fala, przepływał i odpływał. Pobożniejsi wycieczkowcy wstępowali do kościoła w Podgórzu, ażeby z błogosławieństwem bożem wyruszyć na Krzemionki. Mniej pobożni, zato bardziej spragnieni, zwiedzali gościnne lokale podgórskie z napisem: „Wyszynk wodki, piwa, rosolisów i win“.

Wzgórza Krzemionek pokryła masa ludzka, żywa, gwarna, śmiejąca się z lada drobnostki, bez powodu często. Jeszcze najpoważniej zachowywały się osoby w wieku od 6 do 12 miesięcy — bez różnicy płci. Natomiast nieco starsze od nich zachwycały się ogromnie głośno katarynkami, płakały nad kalekami, którzy i ludzi i słonko i Boga brali na świadectwo swej ułomności, i oglądały wszystko, wszystko kupując — na rachunek dobrego humoru tata lub mamy, bez względu na zawartość ich kieszeni.

A było się też czemu przypatrzyć i co kupować! Serduszka i gwiazdki z pierników, piękne, kraśne korale, obwarzanki, trąbki, obrazy i różne inne śliczności.

— Sprzedaj mi panna serduszko! — proponuje jakiś zuch krowoderski młodej obywatelce.

— Naco panu Franciszkowi potrzeba serca? — odpowiada z uśmiechem.

— Bo mi się, panno, samemu cni.

— Hi-hi-hi... Kosztuje 12 centów.

— E, co tam. Jutro zapłacę, bo dziś nie mam drobnych... Jak paniusię szanuję.

I prędzej odszedł, niż przyszedł, nie zważając na wołania dziewczyny... Za chwilę był już obok huśtawek. Przy cudownym dźwięku katarynek, wygrywających z szaloną precyzyą i zdumienie wzbudzającą wiernością walczyki z fabryk wiedeńskich twórców muzycznych, rozkolebały się huśtawki.

— Takbym się hustała, ale same nie możemy — skarży się przyjaciółka przyjaciółce, spoglądając raz na huśtawkę, a trzy razy na kupca i nabywcę serduszka. W lot serduszko znalazło się w jej rączce, trochę za dużej, lecz za to odpowiednio grubej, a ona i koleżanka z panem Franciszkiem w huśtawce.

— Tylko ja drobnych nie mam! — ostrzegał miły młodzieniec z Półwsia, czy z Krowodrzy.

— My mamy, mamy!

— Aha! A teraz — jazda! Jaaa-zzda!

Po huśtawce, widziałem, jak prowadził je na karuzelę.

Muzyka rżnie marsza, katarynki walczyki, świstawki gwiżdżą, trąbki piszczą, ludzie się śmieją, huśtają, gwarzą, przechodzą z miejsca na miejsce. Kilkutysięczna gromada, niby ruchliwa a barwna w przeróżne kolory plama olbrzymia, zapełnia przestrzeń sobą i wrzaskiem. Nad nią wykwita rój baloników, a z tych jeden od czasu do czasu wzbija się w górę, ku ogromnej radości zebranych. Jako bowiem przedstawiciel żeglugi napowietrznej, jest „senzacyą chwili“, gdy pomknie w niebo.

„Rękawka“ wydaje się być dla niektórych młodych panienek istną „drękawką“. Pogromcy serc niewieścich, smarkacze w mundurkach i w niemundurkach, w liczbie kilku opadają dziewczęta. Jeden obrzuca je confetti'm, dwaj spędzają barwne

płatki papieru z twarzy i odzienia małemi piórkami, na trzcince osadzonemi, a pozostała reszta trąbi dziewczętom w uszy trąbkami. Ucieczka przed nimi jest niemożliwa, gdyż dowcipnisie nie dają za wygraną i urządzają pościg.

Wszelako, nikogo to nie odstręcza. Zresztą, nawet zmierzch nie odstraszył uczestników odpustu od pozostania na Krzemionkach. Do późnej nocy bawiły tłumy na „Rękawce“, która wypadła wspaniale pod względem ilości osób, biorących w niej udział. Prześliczna pogoda, jaka wczoraj panowała, niewątpliwie niemało wpłynęła na powodzenie „Rękawki“.

A sam obchód?

Szanujmy tradycye.. „Rękawka“ jest dziś przeważnie małym jarmarkiem, opromienionym wspomnieniami przeszłości, ale właśnie przez nie sympatycznym.

Zapadła noc i nad Krzemionkami rozwlokła się cisza. Gwarny, hałaśliwy tłum rozszedł się do domów.

Mistrz Twardowski osamotniał, rozmyślając nad znikomością rzeczy ludzkich. A jego koleżanki-czarownice wyszły na zwykłe harce.

Krzemionki zamarły... Twardowski począł odmawiać „Zdrowaśki“, wyręczając w tem tłumy nabożnych odpustowiczów... *Dor.*

Co słychać w mieście?

Namiestnik dr Bobrzyński przyjął dzisiaj rano udział w otwarciu „Ochronki“ w Łobzowie wraz z delegatem Fedorowiczem i licznemi osobistościami ze świata arystokratycznego.

Następnie, wróciwszy z Łobzowa, udzielał namiestnik przesłuchań i przyjął między innymi r. dw. Bilińskiego, ks. Bielenina i redaktora Beaupre'a.

Wieczorem zaś weźmie udział w przyjęciu, jakie del. Fedorowicz wydaje z okazyi pobytu namiestnika w Krakowie.

Uroczyste otwarcie zakładu sierót w Łobzowie, fundacyi im. Andrzeja hr. Potockiego, utworzonej przez dra Mikołaja Bozdygana, kosztem 200.000 koron, odbyło się we środę o godz. 9-tej zrana.

Celem tego zakładu jest wychowywanie do praktycznych zawodów zaniedbanych, pozostających bez opieki dziewcząt-sierót.

Na uroczystość otwarcia przybył również bawiący obecnie w Krakowie namiestnik Bobrzyński wraz z delegatem Fedorowiczem. Zakład liczy obecnie 15 wychowanek, od 1 lipca pomieści ich 20.

Lista wyborców do Rady państwa z Podgórza. Magistrat podgórski ogłasza, że od 20 b. m. do 3 maja wykłada listę wyborców do Rady państwa. Od 3 maja wolno w przeciągu dni 14 wnosić reklamacye na ręce burmistrza.

Egzamin na nauczycielki robót ręcznych kobiecych rozpocznie się w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem dn. 18 maja b. r. Kandydatki, które chcą zdawać ten egzamin, mają wnieść prośbę o przypuszczenie do dyrekcyi seminaryum rządowego najdalej po dzień 1-go maja b. r. Do prośby należy dołączyć: a) metrykę urodzenia, na dowód ukończonego 18-go roku życia; b) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza urzędowego; c) ostatnie świadectwo szkolne; d) świadectwo moralności, jeśli kandydatka nie uczęszcza obecnie do żadnego zakładu.

Z teatru miejskiego. Trzy ostatnie występy gościnne pani Solskiej odbędą się: dziś („Lilla Weneda“), jutro („Alawena i Selisetta“), oraz w poniedziałek dnia 24 b. m. („Nora“). Na jutrzejsze przedstawienie „Aglaweny i Seliectty“ bardzo wiele miejsc zakupiły zakłady naukowe, zwłaszcza pensyonaty żeńskie. Piękna tragedya Maeterlincka po przedstawieniu jutrzejszem schodzi z afisza.

Święcone w „Straży Polskiej“ odbędzie się we wtorek dnia 25 bm. o godz. 6½ wieczorem w lokalu własnym. Udział 1 k. 50 h. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od 3—7 wieczorem w lokalu stowarzyszenia (Floryańska 1) najpóźniej do poniedziałku 24 bm. włącznie.

Polskie Kółko kontuszowe w Krakowie zaprasza do wzięcia udziału w uroczystości święconego, które się odbędzie w pierwszą niedzielę po Wielkiej Nocy 1911 r. Następnie odbędzie się zabawa taneczna. Wstęp 1 korona. Stroje spacerowe.

Wielkanoc według obrządku grecko-katolickiego przypada w następną niedzielę, tj. 23 b. m.

Ze sportu. Najbliższe matche piłki nożnej, urządzone przez K. S. „Cracovia“, przypadają na sobotę i niedzielę bieżącego tygodnia, a charakterem swym odróżniają się od wszystkich dotychczasowych. Po raz pierwszy mianowicie zmierzą się na terenie tutejszym footbaliści krakowscy z drużyną polską zakordonową. Z Warszawy przybywa *team* warszawskiego „Koła Sportowego“, aby oddać „Cracovii“ wizytę, złożoną przez Krakowian Warszawie w jesieni roku zeszłego.

Z istnieniem „Koła Sportowego“ łączą się zarówno znane nazwiska historyczne Królestwa, jak wybitne w działaniu humanitarnem jednostki stanu średniego. Instytucya ta koncentruje w sobie najróżnorodniejsze rodzaje sportów, począwszy od lawn tennisa i od *tir aux pigeons*, skończywszy na zabawach ruchowych wszelkiego rodzaju. Prześliczny park „Agricola“, bezpośredni sąsiad Łazienek, gdzie mieści się „Koło Sportowe“, stał się pierwszorzędnem, na europejską miarę urządzonem ogniskiem ruchu sportowego. Wraz z młodzieżą, biorącą udział w matchu, przybyć mają także reprezentanci zarządu „Koła Sportowego“.

Karygodną zabawkę urządza sobie jakieś indywiduum, niszcząc lampy naftowe w alei obok parku Jordana. I tak: przed północą z 12 na 13 go podcięto tam linkę drucianą, podtrzymującą lampę nr 69. Lampa spadła i uległa zupełnemu zniszczeniu. Szkoda z tego powodu wynosi 200 kor. Drugi analogiczny wypadek wydarzył się w nocy z 13 na 14-go Podcięto linkę u drugiej lampy, lampę jednak zdołano uratować.

Dyrekcya gazowni zawiadomiła o tej karygodnej zabawce magistrat i policyę.

Ochrona dzieci. Komisya pedagogiczna krakowskiej sekcyi krajowego komitetu dla spraw ochrony dzieci odbędzie posiedzenie w sobotę dn. 22 kwietnia o godz. 5 popoł. w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej l. 1. — Na porządku dziennym są referaty dra Tomasza Janiszewskiego i dra Jana Landaua: „O najważniejszych postulatach hygieny szkolnej z uwzględnieniem szczególnych potrzeb szkół krakowskich“

Posiedzenie Stow. „Rady opiekuńczej“ w Krakowie odbędzie się w piątek 21 bm. o godz. 5 popoł. w II. sali rozpraw sądu powiatowego cywilnego przy ul. św. Jana l. 22 na I. piętr

Z Tow. technicznego. W ... ę 22 b. m. odbędzie się w lokalu własnym (Straszewskiego 26) herbatka tańcująca.

Zacięci przeciwnicy. Józef Michna, 22-letni pomocnik handlowy, posprzeczał się wczoraj z zazdrosnym Otellą Stanisławem Cyganką, 28 lat liczącym ceglarzem. Podczas kłótni zaczęli się nawzajem okładać laskami. Policya przeszkodziła jednak doprowadzeniu pojedynku do końca. W nadziei, że noc ochroni ich przed ciekawym wzrokiem władzy, rozpoczęli pojedynek na nowo, tym razem jednak już na noże. Jasna noc księżycowa zdradziła jednak i tym razem obu zapaśników. Policya odprowadziła pojedynkowiczów na Pogotowie. Obaj mają cięte rany, kilka cm. długie na głowie i twarzy.

Pamiętnik i sprawozdanie Sokoła krakowskiego. Sprawozdanie wydziału za rok 1910 składa się z 2 części, z których pierwszą, administracyjną, otrzymał każdy członek Towarzystwa jak zwykle, druga natomiast poświęconą została w formie pamiętnika 25-letniej działalności Towarzystwa i będzie osobno sprzedawana w cenie 50 hal. za egzemplarz. Na pamiętnik złożyły się przedewszystkiem dwa bardzo cenne artykuły: jeden poświęcony rozwojowi Towarzystwa ze stanowiska administracyjnego, drugi — pióra naczelnika Rucińskiego — całej historyi Towarzystwa od roku 1884 po rok 1910.

Z pomiędzy ilustracyj, zdobiących pamiętnik, wymienić należy wspólną fotografię członków Tow. należących od 25 lat do niego i fotografię sali odmalowanej w roku 1910 według projektu prof. Józefa Mehoffera.

Otwarcie stacyi. Dyrekcya kolei donosi: Z dniem 8 kwietnia b. r. stworzono stacyę „Babitz“ w obrębie c. k. dyrekcyi kolei północnej w Wiedniu, dla ruchu przesyłek pospiesznych.

Krwawa bójka. Wczoraj na targu na placu Groble pobił ciężko handlarz koni Jan Guzik pewnego gospodarza z Dąbia. Wybił mu dwie dziury w głowie. Pobitego zaopatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Kieszonkowcy. Aresztowano wczoraj 13-letniego Stefana Kowykę i 16-letniego Henryka Seweryna, obu z Dąbia, za kradzież kieszonkową. — Oddano ich do aresztu.

Włamanie do sklepu. W nocy z 18 na 19 bm. włamał się nieznany złodziej do sklepu p. Waleryana Lufta przy ulicy Stolarskiej l. 12 i skradł stamtąd 7 kor. gotówką, trochę herbaty i inne wiktuały, łącznej wartości 60 koron.

Cichy wspólnik. Stróż domu przy ul. św. Agnieszki l. 1, Franciszek Sagan, kradł od dłuższego czasu piwo z piwnicy szynkarza, zamieszkałego w tym domu. Ogółem skradł mu 5 ćwiartówek piwa, wartości 50 koron. Skromnego wspólnika, który chciał pozostać w ukryciu, aresztowano.

Napad. Na przechodzącego w służbie plantem kolejowym poddkonduktora Fr. Grzybiaka w Płaszowie napadło kilku nieznanych dotąd drabów, zadając mu nożami rany na głowie i twarzy. Rannego odwieziono na dworzec kolejowy do Krakowa, stąd zaś odwiozło go Pogotowie ratunkowe do szpitala.

Fałszywy alarm. O godzinie 11·38 zawezwali dzisiaj mieszkańcy domu przy ulicy Grodzkiej l. 43 straż pożarną, przestraszeni wydobywającym się z pod podłogi pierwszego piętra dymem. Na miejsce wyruszył IV. pluton straży pożarnej pod przewodnictwem naczelnika Nowotnego. Stwierdzono zwykłe dymienie się z powodu panującego gorąca.

Zderzenie wozu z tramwajem. Dzisiaj rano koło godziny 11 zderzył się u wylotu ulicy Grodzkiej przy placu Dominikańskim wóz tramwajowy z wozem przejeżdżającego tamtędy wieśniaka. Wypadek ten nie pociągnął za sobą żadnych następstw. Winę ponosi wieśniak, który nieumiejętnie kierował młodym i bojaźliwym koniem.

Kradzież. Jan Neswadba, stróż domu przy ulicy św. Sebastyana l. 32, skradł jednemu z lokatorów tego domu garnek szmalcu. Przy rewizyi znaleziono u niego w domu paczkę z batogami, wartości 30 kor., którą zakwestynowano.

Echa eksplozyi na dworcu. Śledztwo przeprowadzone w sprawie eksplozyi na dworcu wykryło, że firma pruska Ludwiga wysyła stale t. zw. „Knallpatronen“, przeznaczone dla cyklistów jako korki. Przesyłka naboi jest bowiem o wiele droższa, gdyż samo opakowanie wymaga wiele staranności i znaków ostrzegawczych.

P. Piotr Błaszczyk, posługacz publiczny Nr 6, prosi za naszem pośrednictwem owego pana, któremu wręczył wczoraj przed południem kartkę zastawniczą Kasy Oszczędności na zastawiony tam zegarek złoty damski z takim łańcuszkiem — zamiast karty tylko na łańcuszek — o zwrot niewłaściwej kartki zastawniczej w biurach Kasy Oszczędn. przy ul. Szpitalnej i odbiór swojej.

Z Cyrku Edison. Od piątku dnia 21 do czwartku włącznie 27 bm. nowy senzacyjny program. Oprócz niezrównanego „Żurnalu Pathego“, aktualnego przeglądu najważniejszych wydarzeń ostatniego tygodnia, „Życia Mojżesza“ i kilku obrazów treści humorystycznej, atrakcyą programu będzie film artystyczny długości 1200 metrów pod tyt. „Syn marnotrawny“. Dramat ten o niesłychanej sile naturalistycznej przesuwa przed oczyma widza wstrząsające obrazy życia młodego utracyusza, który porwany wirem wielkomiejskich pokus traci majątek i honor, wkońcu. jednak poprawiony powraca na łono społeczeństwa.

Ostrzeżenie. Policya krakowska otrzymała zawiadomienie, że Abraham Jozue Anisfeld, który uciekł przed paru tygodniami z Krakowa, zaciągnął na prowincyi na rachunek ojca cały szereg długów, których pokrycia wierzyciele nadarmo dopominają się od ojca. Policya ostrzega przed udzielaniem mu pożyczek.

Z Podgórza. Wczorajsza rękawka minęła bez znaczniejszych wypadków. Policya aresztowała kilku złodziei kieszonkowych, a kilka osób zgłosiło kradzież zegarków i pugilaresów.

Pobicie żołnierza. Podczas rękawki pobito żołnierza 56 p. p. tak dotkliwie, że odwieziono go do szpitala wojskowego.

Z kroniki żałobnej.

Karol Zbiegniewicz, przeżywszy lat 58, zmarł 14 b. m.

Michalina z Bielawskich Szyszołowiczowa, ur. w Królestwie Polskiem, przeżywszy lat 80, zmarła w Krakowie 18 b. m.

Władysław Gosiewski, znakomity matematyk polski, zmarł wczoraj w Warszawie, przeżywszy lat 66.

Stanisław Womela, literat lwowski, zmarł tam wczoraj, przeżywszy lat 43.

Major Tytus Masemink, komendant obrony kraj. w Rzeszowie, który po kuracyi na południu przybył do Wiednia, zmarł tam nagle na ulicy.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: »Nieznajomy tancerz«.
Czwartek: »Lilla Weneda«.
Piątek »Agławena ieSelisetta«.
Sobota: »Mój przyjaciel Tadzio«.
Niedziela pop.: »Szklana góra«.
Niedziela wiecz.: »Mój przyjaciel Tadzio«.
Poniedziałek: »Nora«.

Telegramy „Nowin“.

Zamach na króla hiszpańskiego?

Bordeaux. O godzinie 5 po południu w pobliżu dworca południowego w dzielnicy, w której zamieszkał król hiszpański, który onegdaj tu przybył, uwięziono mieszkającego w Bordeaux hiszpańskiego anarchistę Fernandesa Francisco.

Król po zasięgnięciu porady lekarskiej o godzinie 7·13 odjechał do Madrytu.

NADESŁANE

za które Redakcya nie odpowiada.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny

przez MICHAŁA ZEVACO.

73 (Ciąg dalszy).

Nostradamus się uśmiechnął. W uśmiechu tym był cały bezmiar dumy.

W kilka chwil potem wstępował do świątyni, gdzie ujrzał na siedzeniach z białego marmuru ośmdziesięciu młodzieńców ubranych biało. Czy młodzieńców?... Nie mieli wieku...

To było osiemdziesięciu Magów Różanego Krzyża.

Zaczęło się dlań dwadzieścia i jeden lat wielkiego Wtajemniczenia, które miało odsłonić przed nim Zagadkę, a przez nią miał zdobyć wszechpotęgę, posiąść wszechbogactwo i osiągnąć najzuchwalsze z pragnień: wyrwanie z objęć śmierci tej, którą ubóstwiał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.
Królewicz-Rębacz.
I.
Dlaczego Królewicz i dlaczego Rębacz.

Powiedzieliśmy, że książę Henryk, opuszczając Paryż, aby się udać do armii, nie znalazł swego ulubionego sługi — swego żywego sztyletu, jak go nazywał.

Co się stało z Brabantem? Henryk troszczył się o to umiarkowanie: zarówno w Paryżu jak na gościńcach kraju całego nie brakło wówczas awanturników, którzy, zdawało się, rodzili się już ze szpadą w ręku, i którzy za odpowiedniem wynagrodzeniem gotowi byli te szpadę oddać na usługi każdego: księcia, hrabiego, barona — kto tylko potrzebował i chciał.

A dziecko? Co się z niem stało? Na tym punkcie myśli księcia miały bardzo jasny i stanowczy charakter:

— Syn Maryi, syn dyabła, był zaniesiony, jak należało, do oprawcy. Wróciło do piekła. Niema co o tem więcej myśleć.

Potem przyszły wypadki w Tournon. Śmierć Franciszka uczyniła Henryka Delfinem, następcą tronu Francyi. A jednak, niekiedy syn dyabła przychodził mu jeszcze na myśl. Rzecz dziwna, cień Franciszka nie mącił snu jego; natomiast twarzyczka maleństwa, zaledwie widziana przezeń raz jeden przy mdłym blasku latarni w głębinach lochu Temple, twarzyczka ta nawiedzała go w snach gorączkowych: „Dla czego kazałeś mnie zamordować? Com ci uczynił złego? Ja?...“

Ubiegł długi szereg lat: książę stał się królem Francyi pod imieniem Henryka II-go. Upoił się władzą. Blask korony olśnił go i kazał zapomnieć o grzechach młodości — i teraz już pewnie nie pomyślał nigdy o dziecku, wydanem oprawcy.

Ale są wypadki, które przechowują się w *zapomnieniu* i w jakimś momencie zjawiają się przed zdumioną pamięcią, przejmują zgrozą umył, bo w *zapomnieniu* urastają do potężnego znaczenia.

Henryk nie wiedział, co się stało z Brabant'em. Ale my wiemy. Z początku przez dwa tygodnie siedział zamknięty na ulicy Calandre sam na sam z synem Maryi. Wychodził po to tylko, aby kupić mleka dla dziecka, a dla siebie wina korzennego. O wiktuałach nie wspominamy, bo one dla Brabant'a służyły jedynie do usposobienia gardła do napojów. Sam pił bez liku i miary, a mlekiem poił dziecko. Nieraz pomylił się i wlał dziecku łyk wina palącego.

Pomimo to wszystko spostrzegł, iż dziecko chętnie otwiera oczy jedynie wtedy, gdy światło jest przyćmione. Zdawało się, że dziecko widzi dobrze jedynie w ciemnościach. Brabant mruczał:

— Cóż to dziwnego? Mały dyabełek widocznie przyszedł wprost z państwa ciemności.

W tej skromnej izdebce, zawieszonej łukami i szpadami, w ciągu tych dwu tygodni toczył się dramat straszliwy. Bandyta sto razy przeklinał chwilę słabości, a wtedy chwytał szatanka i chciał go nieść do oprawcy.

Potem kładł go na sienniku, a wtedy piskliwy krzyk dziecka mieszał się z gromami przekleństw i wymysłów.

— Gubię swą duszę i ciało — grzmiał awanturnik, uderzając się potężną pięścią w czoło. — Naprzód, książę, gdy się dowie, każe mnie powiesić. A potem szatan zawiedzie mnie do lochu, gdzie noc wieczna panuje. A najlepszym dowodem, iż to syn dyabła, fakt, że w nocy widzi. Lu lu! No cicho, cicho, dyabełku. Masz trochę mleka. C. d. n.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Drukarnia Narodowa w Krakowie ul. Gołębia 4.